

PAMIĘTNIK PRACOWNI ROZWIJANIA TWÓRCZOŚCI OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH
W TORUNIU



OBECNOŚĆ I NIEOBECNOŚĆ

Sytuacja człowieka słabego we współczesnej cywilizacji



WYDAWNICTWO NAUKOWE
UNIWERSYTETU MIKOŁAJA KOPERNIKA

su pedagogiki specjalnej osób niepełnosprawnych na poziomie wyższym. Myślę, że należy zastanowić się nad tym, czy nie warto podjąć działań w tym kierunku, dlatego że liczba osób niepełnosprawnych studiujących będzie w naszym kraju i Europie rosła lawinowo. Wiele bowiem wskazuje na ogromne otwarcie, żeby osoby niepełnosprawne kończyły szkoły średnie, choć u nas istnieje wiele związanych z tym problemów. Na przykład: nie dalej jak w zeszłym roku mieliśmy kłopot, gdy dziewczyna ze wsi, chciała skończyć liceum renomowane w Toruniu. Dostała się, ale okazało się, że żaden internat przy szkole średniej w Toruniu, czy przy jakiegokolwiek innej placówce, nie posiada odpowiedniego pokoju. Powstało pytanie, czy dziewczyna będzie dalej się kształcić, czy też nie, ze względu na brak odpowiednich warunków mieszkaniowych w internacie. Jakie było wyjście? Przyjęto ją więc do akademika.

Uważam, że warto by było w gronie naukowców spróbować wypracować jakieś rozwiązania, które są niezmiernie potrzebne do normalnego funkcjonowania osób niepełnosprawnych w świecie sprawnych.

Chciałem to przekazać, jako osoba niepełnosprawna, która przeszła trudną drogę. Dzisiaj jest szczęśliwy, mając cudowną żonę i dzieci.

pod redakcją zespołu
Pracowni Rozwijania Twórczości Osób Niepełnosprawnych Katedry Pedagogiki Specjalnej
Wydziału Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu:
M. D. Filińskiej, B. Momot, A. Wojciechowskiego, Toruń 2010

MONIKA DOROTA FILIŃSKA

Obecny? Nieobecny?

Chciałabym odwołać się do słów Tomasza Wieczerzaka, którego udziałem stało się (o zgrozo!) balansowanie na granicy bycia obecnym nieobecnym. Jak sam podkreślił, tylko dzięki pomocy niebios udało mu się stać „obecnym” dla społeczeństwa, dla świata.

Chciałabym przywołać tutaj historię głęboko niepełnosprawnego chłopca, którego obecność dla świata została odkryta dopiero, kiedy skończył 10. rok życia. Można by powiedzieć, że niewiarygodne, acz prawdziwe.

Chłopiec urodził się w średnio zamożnej rodzinie wiejskiej jako dziecko z głęboką niepełnosprawnością intelektualną, leżące, niewidzące, komunikujące się za pomocą płaczu lub krzyku. Od urodzenia chłopca zajmowała się nim matka, ojciec natomiast poświęcił się zarabianiu pieniędzy na utrzymanie rodziny, codziennie dojeżdżając do pracy w mieście.

Przez 10 lat chłopiec przebywał tylko w domu. O jego istnieniu wiedziało niewiele osób, tylko najbliższa rodzina. Rodzice nie afiszowali się tym, że mają tak bardzo niepełnosprawne dziecko, o czym dowiedziałam się podczas długich rozmów z mamą Daniela¹. Ksiądz proboszcz przy okazji prywatnego chrztu, jaki odbył się w domu chłopca, wręcz zasugerował, by niepotrzebnie nie pokazywać dziecka, aby nie wzbudzać „niezdrowej ciekawości”.

¹ Ze względów deontologicznych imię chłopca zostało zmienione.

Życie rodziny zostało zorganizowane tak, by zminimalizować możliwość kontaktu otoczenia z niepełnosprawnym dzieckiem. Efekt tych działań był taki, że rodzice nie korzystali z żadnej formy pomocy, tylko od czasu do czasu z prywatnej opieki lekarskiej udzielanej przez zaprzyjaźnionego lekarza, który przyjeżdżał na wizyty domowe.

Jednak po blisko 10 latach okazało się, że i tak już nadwątlone zdrowie ojca wielogodzinną pracą i codziennymi dojazdami do niej, pogorszyło się. Rodzice zdecydowali się na kupno mieszkania w mieście, w którym pracował ojciec, i przeprowadzkę.

Wkrótce po przeniesieniu się do miasta chłopiec ciężko zachorował. Rodzice postępując zgodnie z poprzednim systemem działania, wezwali na prywatną wizytę lekarza rodzinnego z pobliskiej przychodni. Lekarz jest zszokowany faktem, że rodzice cały czas leczą Daniela prywatnie i nie korzystają z żadnej pomocy w pielęgnacji i wychowaniu syna. Musiał wręcz prosić rodziców, by zapisali chłopca do przychodni, informując ich o możliwości korzystania z bezpłatnego leczenia, wsparcia rehabilitacyjnego oraz finansowego.

Wkrótce po zapisaniu Daniela do przychodni przyszło zawiadomienie o konieczności wykonania bilansu dzieci 10-letnich oraz uzupełnieniu brakujących, obowiązkowych szczepień ochronnych. We wrześniu natomiast szkoła podstawowa upomina się o niego, uświadamiając rodzicom obowiązek kształcenia syna. To był dla nich prawdziwy szok, gdyż do tej chwili rodzice byli przeświadczeni, że takich dzieci jak ich Daniel nie kształci się, a jedynie pielęgnuje.

Nagle wszystko się skomplikowało: w domu pojawiał się regularnie rehabilitant, miał przyjść nauczyciel, ponieważ Daniel po diagnozie psychologiczno-pedagogicznej został zakwalifikowany do realizacji obowiązku szkolnego na indywidualnych zajęciach rewalidacyjno-wychowawczych.

Kiedy pojawiłam się po raz pierwszy na zajęciach u ucznia, jego mama była przerażona. Obawiała się wszystkiego: o to, jak zareaguję na Daniela, czy nie zrobię mu krzywdy, przecież jest tak wątki i kruchy, a przede wszystkim o to, jak zareaguje syn, którego kontakt z ludźmi przez 10 lat życia ograniczał się jedynie do rodziców i lekarzy.

Trzeba głośno zapytać: jak to możliwe, że dopiero po ponad 10 latach, i to tylko dzięki zaangażowaniu lekarza, zostaje odnaleziona wśród czterech ścian niewielkiego mieszkania osoba niepełnosprawna? Za tym pytaniem nasuwa się kolejne: jak potoczyłyby się losy Daniela, gdyby nie

przeprowadzka do miasta i jego choroba? Czy nadal pozostawałby „ukryty” przed światem? Czy jego rodzicom dane byłoby usłyszeć śmiech syna podczas zajęć rewalidacyjnych, uwierzyć, że nie tylko potrafi on płakać i krzyczeć, ale i śmiać się? Okazało się bowiem, że Daniel umie nie tylko śmiać się, ale nawet ma swoje ulubione ćwiczenia, zabawy, książki, muzykę...

Odpowiedź, jaka ciśnie mi się na usta, nie jest optymistyczna, a brzmi: nie. Rodzice nie mieliby tej szansy, tej szansy nie miałby również Daniel, gdyby nie „pomoc z niebios”, jak w przypadku Tomasza Wieczarzaka.

Myślę, że przytoczona przeze mnie historia Daniela, jak i historia życia Pana Tomasza pozostawia problem obecności i nieobecności osób niepełnosprawnych nadal otwartym, a nawet więcej, wymagającym poczynienia zdecydowanych kroków w takim kierunku, by o „obecności” osób niepełnosprawnych we współczesnym świecie i cywilizacji nie tylko decydowała „pomoc z niebios”.

Być może znalezienie odpowiedniego rozwiązania problemu będzie szalenie trudnym zadaniem, jednak warto podjąć ten wysiłek, jednocześnie pamiętając o tym, jak istotna jest obecność człowieka zdrowego w życiu człowieka niepełnosprawnego oraz obecność osób niepełnosprawnych w życiu osób pełnosprawnych. Obecność ta oznacza o wiele więcej niż tylko to, że są częścią naszego społeczeństwa.